

Językoznawcy w coraz większym stopniu interesują się genealogią językoznawstwa. Rekonstruując historię czy prehistorię swej nauki, odkrywają licznych poprzedników, niekiedy z pełnym zdziwieniem uznaniem. Zainteresowanie źródłami językoznawstwa budzi się wówczas, gdy problemy pochodzenia języka nie są już zakazane przez językoznawców (jak to miało miejsce od końca XIX wieku), gdy swe prawa odzyskuje pewien genetyzm czy pewien generatywizm. Można by pokazać, że nie jest to zbieżność przypadkowa. Ta historyczystyczna działalność nie rozwija się już wyłącznie na marginesie naukowej praktyki, a jej rezultaty są już uchwytne. Uwolniliśmy się w szczególności od przesądu, że językoznawstwo jako nauka zrodziło się w wyniku jednego „cięcia epistemologicznego” – pojęcie nazwane bachelardowskim, którego dziś się używa lub nadużywa – i to cięcia, które dokonało się całkiem blisko nas. Nie uważa się już, jak Grammont, że „to wszystko, co poprzedza wiek XIX, jako że nie należy jeszcze do językoznawstwa, można załatwić w kilku zdaniach”². W artykule zapowiadającym *Cartesian Linguistics* i z grubsza prezentującym pojęcie „gramatyki generatywnej” Noam Chomsky stwierdza: „Nie zamierzam tutaj uzasadniać korzyści płynących z tych badań ani ogólnikowo opisywać ich posunięć, chcę tylko podkreślić, że *wskutek osobliwego zwrotu* prowadzą one raczej do pewnej myślowej tradycji, niż stanowią jakiś nowy punkt wyjścia lub jakąś radykalną innowację w dziedzinie językoznawstwa i psychologii”³.

Gdybyśmy usytuowali się w przestrzeni tego „osobliwego zwrotu”, nieuchronnie natrafilibyśmy na „językoznawstwo” Rousseau. Należałoby zatem postawić pytanie, w jakim sensie namysł Rousseau nad znakiem, językiem, pochodzeniem języków, związkami między mową i pismem itd., zapowiada (co jednak znaczy tutaj „zapowiadać”?) to, co tak często skłonni jesteśmy traktować jako nowoczesność nauki o języku, a nawet nowoczesność *jako* naukę o języku, skoro tyle innych „nauk humanistycznych” odwołuje się do niej jako do swego modelu. Do wykonania tego zwrotu tym bardziej ośmiela nas fakt, że zasadnicze odwołania Chomsky’ego w *Cartesian Linguistics* odsyłają do owej *Logiki* i do owej *Powszechnej gramatyki racjonalnej* z Port-Royal, które Rousseau dobrze znał i które, jak wiadomo, wiele dlań znaczyły⁴. Na przykład wielokrotnie cytuje on komentarz Duclos do *Powszechnej gramatyki racjonalnej*. Jednym z takich cytatów kończy się nawet *Szkic o pochodzeniu języków*⁵. Rousseau uznaje tam swój dług.

W *Cartesian Linguistics* Chomsky tylko raz wzmiankuje o Rousseau, w przypisie, w którym, z jednej strony, zestawia go z Humboldtem, z drugiej zaś, odwołując się jedynie do najbardziej ogólnego zamysłu drugiej *Rozprawy*, przedstawia go jako zwolennika kartezyjanizmu, przynajmniej w odniesieniu do kwestii zwierzęcości i człowieczeństwa. Chociaż w pewnym sensie można mówić o zasadniczym pod tym względem kartezyjanizmie

¹ J. Derrida, *Le cercle linguistique de Genève*, w: idem, *Marges de la philosophie*, Minuit, Paris 1972, s. 165-184.

² Cyt. za: N. Chomsky, *Cartesian Linguistics*, s. 1. Zob. też przypis 1.

³ N. Chomsky, *De quelques constantes de la théorie linguistique*, „Diogenes” 51, 1965. Podkr. moje. Por. też *Current Issues in Linguistic Theory*, s. 15 i n. Analogiczne posunięcie znajdujemy u Jacobsona, który odsyła nie tylko do Peirce’a i, jak Chomsky, do Humboldta, lecz także do Jana z Salisbury, do Stoików oraz do *Kratyla* Platona: R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka*, przeł. D. Kurkowska-Urbańska, w: idem, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, Warszawa 1989, t. 1, s. 115-134.

⁴ „Zaczynałem od jakiegoś dzieła filozoficznego, jak *Logika Port-Royale*, *Zarysy Locke’a*, Malebranche, Leibniz, Kartezyjusz etc.” (J.-J. Rousseau, *Wyznania*, przeł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1978, t. I, s. 280) (oznaczamy bezpośrednio w tekście jako *Wyznania* – przyp. tłum.).

⁵ J.-J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, przeł. B. Banasiak, Aureus, Kraków 2001; oznaczamy bezpośrednio w tekście jako *Szkic* (przyp. tłum.).

Rousseau, to wydaje się, że w takiej historii filozofii i językoznawstwa powinno być dlań zarezerwowane miejsce bardziej znaczące i bardziej oryginalne. Idąc w tym właśnie kierunku i chcąc zarysować bardzo wstępny schemat, pozwalam sobie tutaj poczynić następujące spostrzeżenia.

O *językoznawstwie Rousseau* można by zasadnie mówić tylko pod dwoma warunkami i w dwóch znaczeniach:

1. pod warunkiem i w znaczeniu systematycznego sformułowania, określając projekt pewnej teoretycznej nauki o języku, jej metodę, przedmiot i swoisty dla niej obszar; i to gestem, który dla wygody można by nazwać „cięciem epistemologicznym”, choć nie jest wcale pewne, że zadeklarowana wola cięcia przyniosła efekt cięcia, ani że wspomniane cięcie było kiedykolwiek dokonaniem – wyłącznym – jakiegoś dzieła lub jakiegoś autora. Ten pierwszy warunek i to pierwsze znaczenie zawsze powinny wynikać z tego, co nazwiemy *otwarcie obszaru*, przy czym należy rozumieć, że to otwarcie obejmuje również *wytyczenie granic* obszaru.

2. pod warunkiem i w znaczeniu, w których chodzi o to, co Chomsky nazywa „stałymi teorii lingwistycznej”: system podstawowych pojęć, wymogów i norm, rządzących tak zwanym nowoczesnym językoznawstwem – językoznawstwem, które samo siebie podaje za naukowe i nowoczesne – funkcjonuje już i jako taki daje się wskazać w przedsięwzięciu Rousseau, w samym jego tekście. Czego zresztą nie dałoby się zinterpretować tylko, ani oczywiście wyłącznie, jako genialnej antycypacji myśliciela, który miałby w ten sposób przepowiedzieć nowoczesne językoznawstwo i dać jego wstępny zarys. Czy nie chodzi, przeciwnie, o bardzo ogólną podstawę możliwości, na której wspierają się wszelkiego rodzaju podrzędne rozcięcia i wtórne periodyzacje? Czy nie chodzi o wspólną przynależność projektu Rousseau i nowoczesnego językoznawstwa do pewnego określonego i skończonego systemu możliwości pojęciowych, do obiegowego języka, do zasobu znakowych opozycji (znaczące/pojęcia), który przede wszystkim jest niczym innym, jak tylko najdawniejszą podstawą zachodniej metafizyki? Ta ostatnia artykułuje się w różnych epokach zgodnie ze schematami implikacji, których struktura i logika nie dają się uchwycić równie łatwo, jak się niekiedy uważa: stąd złudzenia zerwania, miraż nowości, pomieszanie lub rozbicie warstw, sztuczność zapożyczeń i rozcięć, archeologiczna ułuda. *Zamknięcie pojęć* – taki tytuł moglibyśmy zaproponować dla tego drugiego warunku i tego drugiego znaczenia.

Oba te warunki, jak się wydaje, są spełnione; wydaje się też, że w obu tych znaczeniach można zasadnie mówić o językoznawstwie Rousseau. W tym miejscu możemy tylko dać kilka wskazówek.

Otwarcie obszaru

Rousseau deklaruje, chce, a w każdym razie deklaruje, że chce zerwać z wszelkim nadnaturalnym wyjaśnianiem pochodzenia i funkcjonowania języka. Jeśli hipoteza teologiczna nie zostaje po prostu odrzucona, to *de iure* nigdy pod tym mianem nie pojawia się w wyjaśnianiu ani w opisie. Zerwanie to zaznacza się przynajmniej w dwóch punktach i w dwóch tekstach: w drugiej *Rozprawie* oraz w *Szkicu o pochodzeniu języków*.

Odwołując się do Condillaca, któremu, jak przyznaje, wiele zawdzięcza, Rousseau jasno wyraża swą niezgodę na zamysł rozwijany w *O pochodzeniu poznania ludzkiego*. W istocie *wydaje się*, że gdy Condillac stawia pytanie o język, jego genezę i system, o stosunki między znakami naturalnymi i znakami ustanowionymi itd., traktuje społeczeństwo jako już ukonstytuowane – stworzone przez Boga. Natomiast Rousseau, wychodząc od „czystego stanu natury”, chce pokazać, jak doszło do umowy, czyli, jak utrzymuje, do *równoczesnego* pojawienia się społeczeństwa i języka. Toteż musi wziąć w nawias to wszystko, co podaje Condillac, i w gruncie rzeczy tak właśnie próbuje postąpić.

Pojęcie *natury* obarczone jest więc tutaj багаżem naukowości, zarówno jeśli chodzi o wymóg naturalnego (nie zaś nadnaturalnego) wyjaśnienia, jak i ostateczne odwołanie do stanu czystej natury (przedspołecznego, prehistorycznego, przedjęzykowego itd.). Obszar analizy, genealogicznej regresji, wyjaśnienia funkcjonowania otwiera się jako taki w dążeniu do naturalności. Nie twierdzimy, że to *sam* Rousseau stworzył ów obszar i postawił ów wymóg. Sądząc po pewnych oznakach, chcemy jedynie uznać, że bierze on udział w tym otwarciu, którego historię i system należy dopiero ukonstytuować. Zadanie jest tak trudne i wymagana jest taka teoretyczna czy metodologiczna odnowa, że to wskazywanie oznak pozwala je traktować, określać, ujmować tylko jako punkty oparcia.

Zanim nawet postawimy sobie pytanie, czy naturalna naturalność i naturalna pierwotność w dyskursie Rousseau – a ogólnie w każdym dyskursie – nie są jeszcze funkcjami teologicznymi, uściślijmy krytykę wymierzoną w Condillaca. Można by pokazać – choć nie to jest moim zamiarem – że metoda Condillaca od strony swej zasady nie jest tak bardzo odległa od metody Rousseau i że odniesienie teologiczne bardzo dobrze uzgadnia się z troską o wyjaśnienie naturalne: „Adam i Ewa nie zawdzięczali doświadczeniu tego, że wykonywali czynności duszy. Wyszędłszy z rąk Boga mogli oni dzięki nadzwyczajnej pomocy dokonywać refleksji i dzielić się myślami. Ale przypuszczam, że w jakiś czas po potopie dwoje dzieci różnej płci zabłąkało się w puszczy, zanim zaznajomiło się z używaniem jakichkolwiek znaków. Do tego przypuszczenia upoważnia mnie fakt, który przytoczyłem. Kto wie nawet, czy nie ma jakiegoś ludu, który zawdzięcza swój początek takiemu tylko wypadkowi? Niech mi będzie wolno uczynić takie przypuszczenie; chodzi o zagadnienie, jak ów powstający lud wytworzył sobie język” (*O pochodzeniu*, s. 117)⁶. Dalej, na końcu przypisu: „Jeżeli jednak przyjmuję u owych dwojga dzieci konieczność wymyślenia sobie od samego początku pierwszych znaków mowy, uczyniłem to z przekonania, że filozofowi nie wystarczy powiedzieć tylko, że coś dokonało się drogą nadzwyczajną. Jego obowiązkiem jest wytłumaczyć, jak dana rzecz *mogła* [*aurait pu*] się dokonać przy pomocy środków naturalnych” (*O pochodzeniu*, s. 118, przyp.). Podkreślam ów tryb warunkowy, na którym wspiera się cała naukowość zarysu.

Condillac nie rezygnuje zatem ani z wyjaśnienia naturalnego, ani z powiązania kwestii pochodzenia języków i kwestii pochodzenia społeczeństw. Pewność teologiczna uzgadnia się z wyjaśnieniem naturalnym zgodnie z całym klasycznym schematem, w którym pojęcia natury, doświadczenia, stworzenia i upadku są ściśle nierozłączne. (Najlepszym przykładem takiego „systemu” jest niewątpliwie system Malebranche’a, o którym przypominam tutaj tylko ze względu na jego dobrze znany wpływ na Rousseau.) Wydarzenie w rodzaju potopu, do którego analogię znajdujemy u Rousseau, uwalnia tutaj funkcjonowanie od wyjaśnienia naturalnego.

Nie przeszkadza to Rousseau odejść od Condillaca w punkcie, w którym właśnie zarzuca mu, że zakłada to, co należy wyjaśnić, mianowicie „istnienie pewnego gotowego już obcowania społecznego między wynalazcami języka” (*Rozprawa*, s. 161)⁷. Rousseau zarzuca Condillacowi nie tyle to rezygnację z wszelkiego modelu wyjaśniania naturalnego – byłoby to niesłuszne – ile to, że nie zradyzalizował swego pojęcia natury: Condillac nie sięgnął czystego stanu natury, by poddać analizie pojawienie się języka: „Niech mi wolno będzie przez chwilę zatrzymać się nad trudnościami związanymi z pochodzeniem języków. Mógłbym się tu ograniczyć do przytoczenia lub powtórzenia dociekań, w dziedzinie tej przeprowadzonych przez ks. Condillaca a całkowicie potwierdzających mój pogląd i którym

⁶ E. B. de Condillac, *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, przeł. K. Brończyk, Kraków 1952 (oznaczamy bezpośrednio w tekście jako *O pochodzeniu* – przyp. tłum.).

⁷ J.-J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, w: idem, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, przeł. H. Elzenberg, Warszawa 1956; oznaczamy bezpośrednio w tekście jako *Rozprawa* (przyp. tłum.).

pierwszy może pomysł własny zawdzięczam. Sposób jednak rozwiązywania przez tego filozofa trudności, które sam co do pochodzenia języków wysunął, wykazuje, że założył on właśnie to, co ja podaję w wątpliwość, a mianowicie istnienie pewnego gotowego już obcowania społecznego między wynalazcami języka; toteż, odsyłając do jego rozważań, sądzę, że powinienem dołączyć do nich i moje (...)" (*Rozprawa*, s. 161)⁸.

Condillac miałby zatem popełnić, jak Rousseau mówi nieco dalej, „(...) ten sam błąd co ci, którzy, snując swoje wywody na temat stanu natury, przenoszą do niego pojęcia zaczerpnięte ze społeczeństwa (...)" (*Rozprawa*, s. 161).

Znamieniem troski ściśle naukowej byłaby zatem decyzja odwoływania się wyłącznie do przyczyn czysto naturalnych. Ten właśnie wątek otwiera pierwszy paragraf *Szkicu o pochodzeniu języków*: „Aby na to odpowiedzieć, należy znaleźć jakąś rację, która dotyczy umiejscowienia i która jest uprzednia wobec samych obyczajów: mowa, będąc pierwszą instytucją społeczną, zawdzięcza swą formę wyłącznie przyczynom naturalnym" (*Szkic*, s. 39)⁹. Otóż, nie wchodząc nawet w zawartość naturalnej genealogii języka, jaką proponuje Rousseau, odnotujmy, że wspomniane „cięcie epistemologiczne" odpowiada paradoksalnie swego rodzaju zerwaniu w obszarze naturalnej przyczynowości. Jeśli „mowa", „będąc pierwszą instytucją społeczną, zawdzięcza swą formę¹⁰ wyłącznie przyczynom naturalnym" (*Szkic*, s. 39), to te ostatnie działają jako siły zerwania z naturą, a tym samym *naturalnie* ustanawiają pewien porządek radykalnie *heterogeniczny* wobec porządku naturalnego. Dzięki temu byłyby spełnione dwa – z pozoru sprzeczne – warunki dla ukonstytuowania się pewnego obszaru nauki i pewnego przedmiotu nauki, w tym przypadku języka: przyczynowość naturalna, trwale naturalna, i zerwanie wyznaczające nieredukowalną autonomię i nieredukowalną pierwotność pewnej dziedziny. Pytanie o początek samo siebie by zawieszało, nie wymagałoby już jakiegoś ciągłego opisu genealogicznego, rzeczywistego i naturalnego, i odsyłałoby już tylko do wewnętrznego opisu strukturalnego.

Wszystko to nie obywa się oczywiście bez trudności i bez pewnej pozornej niekoherencji, czego nie omieszkało zarzucić Rousseau. Było to tym łatwiejsze, że on sam, jak się wydaje, wielokrotnie rezygnował z wyjaśnienia naturalnego i uznawał pewnego rodzaju gwałtowne przerwanie – typu katastrofy – łańcucha naturalnej przyczynowości. Przerwanie arbitralne, przerwanie tego, co arbitralne. Była to decyzja, wskutek której ustanowione mogło zostać tylko to, co arbitralne, oraz umowa; jej konieczność odnaleźć można wszędzie tam, gdzie ugruntowany zostaje system pojęciowy, zorganizowany wokół opozycji natura/to, co arbitralne itd. Zanim określimy konieczność tego zerwania i tego niepowodzenia, przynajmniej pozornego, zanim podkreślimy naukową i heurystyczną motywację, która uzgadnia się tutaj ze swym przeciwieństwem, przypomnijmy pokrótce dobrze znane punkty jego zaistnienia.

1. Po tym, jak odwołując się do fikcji, spróbował zarysować pochodzenie języków na gruncie pierwotnego rozproszenia w stanie czystej natury i biologicznego jądra łączącego matkę i dziecko (*Rozprawa*, s. 162), Rousseau musi się cofnąć i założyć, że „pierwsza ta

⁸ W odniesieniu do problemów języka u Rousseau odsyłam przede wszystkim do znakomitych przypisów Jeana Starobinskiego w wydaniu „Pléiade" i oczywiście do innych prac tego samego autora na temat Rousseau, zwłaszcza do *La transparence et l'obstacle*, Plon.

⁹ Na temat *Szkicu* por. opatrzone znakomitym komentarzem wydanie Ch. Porseta (éd. Ducros).

¹⁰ Należy skupić uwagę na tym słowie „forma": naturalne przyczyny muszą wytworzyć różnorodność form mowy, podobnie jak różnorodność języków. *Szkic* opisuje to za pomocą odwołań do fizyki, geografii, klimatologii. To właśnie rozróżnienie na mowę i *języki* wspiera pojęcie formy na początku *Szkicu*: „Mowa wyróżnia[²] człowieka spośród istot ożywionych: język odróżnia od siebie narody; skąd jakiś człowiek pochodzi, wiadomo dopiero wówczas, gdy zaczyna mówić. Użytek i potrzeba uczą każdego języka jego kraju; co jednak sprawia, że język ten jest językiem jego kraju, a nie jakiegoś innego? Aby na to odpowiedzieć, należy znaleźć jakąś rację, która dotyczy umiejscowienia i która jest uprzednia wobec samych obyczajów: mowa, będąc pierwszą instytucją społeczną, zawdzięcza swą formę wyłącznie przyczynom naturalnym" (*Szkic*, s. 39). Zob. dalej.

trudność została przewyciężona”: „Zważcie jeszcze, że dziecko musi dać poznać wszystkie swoje potrzeby, a zatem ma więcej do powiedzenia matce niż matka jemu, że przeto największego wysiłku wynalazczego ono musi dokonać, a język którym się posługuje, musi w znacznej mierze być własnym jego dziełem; stąd w rezultacie takie same mnóstwo języków, co mówiących nimi jednostek. Przyczynia się do tego i życie tułaczce i wędrownie, które żadnemu narzeczu nie pozostawia dość czasu, by utrwalić się i okrzepnąć; mówić bowiem, że to matka podsuwa dziecku słowa, których ma użyć, żeby ją poprosić o to lub owo, to wskazywać, jak się odbywa nauczanie języków ukształtowanych, ale zgoła nie wyjaśnia, jak się kształtują. *Przypuśćmy, że pierwsza ta trudność została przewyciężona; przeskoczmy na chwilę olbrzymią przestrzeń czasów od chwili, gdy zjawiała się potrzeba języków i, potrzebę tę zakładając, zbadajmy, jak się one mogły zacząć ustalać. Tu od razu nowa trudność, większa od tamtej; jeżeli bowiem ludzie potrzebowali mowy, by nauczyć się myśleć, by wynaleźć sztukę mówienia (...)*” (podkr. moje) (*Rozprawa*, s. 162-163).

2. A dalej, właśnie wówczas, gdy jako założenie przyjął i „olbrzymią przestrzeń czasów od chwili, gdy zjawiała się potrzeba języków” (*Rozprawa*, s. 163), i wyjście z kręgu, który zakłada mowę przed myślą, a myśl przed mową, Rousseau znów musi, *trzeci raz*, cofnąć się w obliczu *trzeciej trudności*; musi nawet wówczas udać, że rezygnuje z wyjaśnienia naturalnego i odwołuje się do hipotezy boskiego ustanowienia. To prawda, że w odstępie między założeniem a pozorną rezygnacją zaproponował całą teorię języka: teorię funkcjonalną, systematyczną, strukturalną, rozwiniętą przy okazji i pod pretekstem rozważania kwestii genetycznej, fikcyjnej problematyki źródła.

Występującą w *Rozprawie* formułę pozornej rezygnacji w obliczu trzeciej trudności („Co do mnie, to przerażony mnożącymi się trudnościami i za niemal udowodnioną uważając niemożliwość powstania języków i ich ustalenia przy pomocy środków ludzkich wyłącznie, pozostawiam temu, kto zechce, przemyślenie trudnego problemu, co było bardziej potrzebne: czy dla powstania języków zorganizowane już społeczeństwo, czy dla ukształtowania się społeczeństwa już wynalezione języki?” (*Rozprawa*, s. 168)) można by zestawzić z taką oto formułą ze *Szkicu*, w której – wobec konieczności uznania jakiejś nieprzewidzianej i niewytłumaczalnej interwencji u źródła języków (przejście od nieartykułowanego krzyku do artykulacji i umowy) – Rousseau cytuje, nie poddając jej krytyce, choć także nie biorąc jej za własną, a jedynie po prostu ilustrując trudności związane z wyjaśnieniem naturalnym, teologiczną hipotezę Ojca Lamy: „We wszystkich językach najżywsze krzyki są nieartykułowane; krzyki, jęki są zwykłymi głosami; oniemiały, czyli nie dający się słyszeć, wydają tylko dźwięki nieartykułowane. Ojciec Lami nie pojmuje nawet, by ludzie mogli kiedykolwiek wynaleźć inne, gdyby Bóg wprost nie nauczył ich mówić” (*Szkic*, s. 45)¹¹.

Trzy trudności mają tę samą formę: krąg, w którym tradycja (lub przekaz) i język, myślenie i język, społeczeństwo i język wzajemnie się poprzedzają, postulują i wytwarzają.

¹¹ Na temat Ojca Lamy odsyłam do studium Geneviève Rodis-Lewis, *Un théoricien du langage au XVIIIe siècle; Bernard Lamy*, „Le Français moderne”, styczeń 1968, s. 19-50. W *Wyznaniach* Rousseau przypomina to wszystko, co zawdzięcza Ojcu Lamy: „(...) stał się jednym z moich ulubionych autorów i którego dzieła dziś jeszcze odczytuję z przyjemnością” (*Wyznania*, t. I, s. 281). Nieco wcześniej: „Sympatia moja do niego [pana Salomona] rozciągała się i na przedmioty, które poruszał. Zaczęłam szperać za książkami, które by mi mogły pomóc do lepszego rozumienia go. Najbardziej odpowiadały mi te, w których traktowano problemy wiary i wiedzy zarazem, zwłaszcza dzieła Oratorium i Port-Royale. Zaczęłam się rozczytywać w nich, a raczej je pożerać. Wpadło mi w rękę dzieło ojca Lamy *Rozmowy o umiejętnościach*. Był to niby wstęp do poznania książek, które o nich traktują. Przeczytałam to dzieło mało sto razy, umyśliłam zrobić sobie przewodnika” (*Wyznania*, t. I, s. 274). Między dwiema teoriami języka można by ujawnić coś więcej niż odpowiedniość, zwłaszcza w odniesieniu do stosunków między mową i pismem. W *Rhétorique* Ojca Lamy czytamy: „Słowa na papierze są jak martwe ciało rozciągnięte na ziemi. W ustach tego, kto je wypowiada, są skuteczne; na papierze są one pozbawione życia, niezdolne do wywołania takich samych skutków” (s. 285). Oraz „dyskurs pisany jest martwy”, „ton, gesty, wyraz twarzy tego, kto mówi, wspierają jego słowa” (cyt. za: G. Rodis-Lewis, op. cit., s. 27).

Ale te pozorne i wyraźnie sformułowane trudności mają swoją drugą stronę i niejako stanowią jej cenę. Dzieje się tak dlatego, że krąg, jako błędne koło, jako koło logiczne, ustanawia zarazem ściśle ograniczoną, zamkniętą i oryginalną autonomię pewnego obszaru. Jeśli krąg nie ma wejścia, jeśli jest zamknięty, jeśli zawsze już w nim tkwimy, jeśli zawsze już zaczął on nas wciągać w swój ruch, bez względu na to, w jakim punkcie weń wchodzimy, jest tak dlatego, że stanowi on pewną figurę doskonale nie pochodną – zgodnie z ruchem ciągłej przyczynowości – od czegoś innego niż ona sama. Krąg został ostatecznie ustanowiony jako zarazem otwarty i zamknięty jakąś inicjatywą absolutną, absolutnie irupcyjną. Społeczeństwo, język, umowa, historia itd., wraz ze wszystkimi możliwościami, jakie są z nimi współzależne, tworzą pewien system, pewną zorganizowaną całość, której pierwotność może stanowić przedmiot pewnej teorii. Poza jego negatywnymi i wyjąłkującymi efektami, poza pytaniem, na jakie, jak się wydaje, nie może ono odpowiedzieć logicznie, „koło logiczne” faktycznie wyznacza granice kręgu epistemologicznego, obszaru, którego przedmioty będą swoiste. Warunkiem badania tego obszaru jako takiego jest przerwanie w pewnym punkcie genetycznej i faktycznej pochodności. Idealna genealogia lub strukturalny opis – taki oto jest projekt Rousseau. Zacytujmy raz jeszcze ów tekst: „Zacznijmy więc od tego, że odrzucimy wszelkie fakty, gdyż nie mają one związku z problemem. Wyniki badań, w które się przy tym temacie można zapuścić, należy brać nie za prawdy historyczne, lecz jedynie za rozważania hipotetyczne i warunkowe, bardziej się nadające do wyjaśnienia istoty rzeczy niż do wskazania ich rzeczywistego początku i podobne do tych, które na temat powstania świata codziennie spotykamy u przyrodników” (*Rozprawa*, s. 141).

3. Właśnie to w *Szkicu* zdaje sprawę z absolutnie nieprzewidzianej interwencji owego „lekkiego ruchu” palca, który powoduje narodziny społeczeństwa i języków. Jako że system stanu Natury nie mógł się pojawić *sam z siebie*, nie mógł sam z siebie wyjść z siebie (*Rozprawa*, s. 184), nie mógł zatem samoistnie siebie przerwać, to wyjście, które, ściśle rzecz biorąc, nie jest niczym innym niż *możliwością arbitralności*, musiała wywołać – *arbitralnie* – pewna doskonale zewnętrzna przyczynowość. Ale ta arbitralna i zewnętrzna przyczynowość również będzie musiała działać drogami naturalnymi lub quasi-naturalnymi. Przyczynowość zerwania będzie musiała być zarazem naturalna i zewnętrzna wobec stanu czystej Natury, a zwłaszcza wobec stanu natury, stanu Ziemi odpowiadającego stanowi natury. Jedynie jakiś *ziemski przewrót*¹², lub raczej jakaś katastrofa ziemskiego przewrotu, może dostarczyć modelu tej przyczynowości. Jest to sam środek *Szkicu*: „Załóżcie, że na ziemi jest wieczna wiosna; załóżcie, że wszędzie jest woda, inwentarz, pożywienie; załóżcie, że pośród tego wszystkiego znajdują się wychodzący z rąk natury, rozproszeni ludzie: nie wyobrażam sobie, jak mieliby się oni wyrzec swej pierwotnej wolności i porzucić odosobnione i pasterskie życie, tak odpowiednie dla ich naturalnej gnuśności, by bez konieczności narzucić sobie niewolę, pracę, nędzę, nieodłączne od stanu społecznego.

Ten, kto chciał, by człowiek był społeczny, dotknął palcem osi globu i nagiął ją ku osi wszechświata. Widzę, jak ten lekki ruch zmienia oblicze ziemi i rozstrzyga o powołaniu rodzaju ludzkiego: z dala słyszę okrzyki radości oszalałego tłumu; widzę, jak wznoszone są pałace i miasta; widzę, jak rodzą się sztuki, prawa, handel; widzę, jak powstają ludy, rozciągają się, rozplývają, następują po sobie jak morskie fale; widzę ludzi skupionych w pewnych miejscach, by wzajem się pożerać, tworzyć straszną pustynię w pozostałej części świata, godny pomnik zjednoczenia społecznego i użytku czynionego z umiejętności” (*Szkic*, s. 61-62)¹³.

¹² W oryginale: *révolution terrestre*, zarazem „ziemska rewolucja (przewrót)” i „obrót Ziemi” (ściślej: *révolution de Terre*). Derrida, jak się wydaje, wygrywa tę pojemność znaczeniową francuskiego słowa *révolution* (przyp. tłum.).

¹³ Por. też fragment o *L'influence des climats sur la civilisation* (J.-J. Rousseau, *Œuvres complètes*, Gallimard, Paris 1959, t. III, s. 531), oraz J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 334 i n.

Fikcja ta ma tę przewagę, że rysuje pewien wyjaśniający model *wyjścia natury poza siebie*; wyjście to jest zarazem absolutnie naturalne i absolutnie sztuczne, musi zarazem respektować i gwałcić naturalną legalność. Natura *sama się odwraca*, co jest możliwe tylko dzięki istnieniu pewnego punktu absolutnej zewnętrzności wobec niej samej, czyli pewnej siły zarazem nieuchwytnej i nieskończonej. Model ten uwzględnia zarazem heterogeniczność dwóch porządków czy też dwóch momentów (natury i społeczeństwa, nie-języka i języka itd.) i zgodnie z tym, co gdzie indziej poddaliśmy analizie jako *uzupełnieniowość*¹⁴, uzgadnia ciągłość i nieciągłość. Absolutna irupcja, nieprzewidziany przewrót, który umożliwił język, instytucję, artykulację, arbitralność itd., rozwinęły bowiem jedynie *wirtualności* już obecne w stanie czystej natury. Jak powiedziano w drugiej *Rozprawie*: „(...) *doskonalenie się*, cnoty społeczne i inne władze, których zadatki otrzymał człowiek pierwotny, nie mogły się w żadnym razie rozwinąć same przez się i że trzeba było na to przypadkowego zbiegu kilku przyczyn zewnętrznych, które mogły się nigdy nie zjawić, a bez których człowiek na wieki pozostałby w stanie pierwotnym (...)” (*Rozprawa*, s. 184-185).

Pojęcie wirtualności gwarantuje zatem pewną zależność typu spójności i łączności między dwoma nieciągłymi porządkami, tak jak między dwiema czasowościami – nieuchwytnym postępem i rozcinającym zerwaniem – które wyznaczają rytm przejścia od natury do społeczeństwa¹⁵. Ale nawet jeśli pojęcia czystej natury i wirtualności, nawet jeśli źródłowy ruch palca mogą jeszcze uzupełniać hipotezę teologiczną, nawet jeśli gdzie indziej Rousseau odwołuje się do boskiej Opatrzności, to jednak może on utrzymywać, że na pewnej płaszczyźnie swego dyskursu *de iure* obywa się bez jakiegokolwiek wyjaśnienia nadnaturalnego i, biorąc w nawias całą historię i całą dotyczącą faktów chronologię, proponować strukturalny porządek pochodzenia i funkcji języka. Czyniąc tak, respektując oryginalny porządek języka i społeczeństwa, uzgadnia go – i uzgodnienie to systematycznie podtrzymuje – z porządkiem natury, a przede wszystkim z geologicznym czy geograficznym porządkiem tej natury. Toteż typologia języków w *Szkicu* będzie wzorowana na topologii ogólnej i uwzględni „różnicę lokalną” w pochodzeniu języków (rozdz. VIII). Opozycji południe/północ odpowiada opozycja języków namiętności i języków potrzeby, które różnią się dominacją przypisaną tutaj artykulacji, tam akcentowi, tutaj spółgłosce, tam samogłosce, tutaj dokładności i własności, tam metaforze. Jedne – języki północy – lepiej stosują się do pisma; te drugie zaś w naturalny sposób się od niego uchylają. Mamy więc szereg korelacji. Na biegunie źródła, w bezpośredniej bliskości narodzin języka, jest to łańcuch źródło-życie-południe-lato-ciepło-namiętność-akcent-samogłoska-metafora-śpiew itd. Na drugim biegunie, w miarę jak oddalamy się od źródła: schyłek-choroba-śmierć-północ-zima-zimno-rozum-artykulacja-spółgłoska-własność-proza-pismo. Ale wskutek osobliwego ruchu, im bardziej oddalamy się od źródła, tym bardziej powracamy do źródła, ku naturze, która *nie* obudziła się *jeszcze* do mowy i tego wszystkiego, co rodzi się wraz z nią. A między dwoma biegunowo ułożonymi szeregami regularnie zachodzą stosunki uzupełnieniowości: drugi szereg dołącza się do pierwszego, by go *zastąpić*, po to jednak, by – uzupełniając w nim pewien brak – *dołączyć* doń coś nowego, jakiś dodatek, jakiś *akcydens*, jakąś nadwyżkę, *która nie powinna była się przydarzyć*. W ten sposób powoduje nowy brak lub pogłębia brak pierwotny, co wymaga nowego uzupełnienia itd. Ta sama logika działa w klasyfikacji – historycznej i systematycznej – rodzajów pisma: trzem stanom człowieka w społeczeństwie (ludy dzikie, barbarzyńskie lub cywilizowane) odpowiadają trzy typy pisma (piktograficzne, ideograficzne,

¹⁴ J. Derrida, *O gramatologii*, op. cit.

¹⁵ Podkreślając absolutne zerwanie, które musi oddzielić – *de iure* i strukturalnie – naturę i język czy społeczeństwo, Rousseau robi aluzję do „(...) niepojętych trudów i niezmiernie długiego czasu, jaki musiało kosztować pierwsze wynalezienie języków (...)” (*Rozprawa*, s. 160), do „prawie że niedostrzegalnego postępu pierwszych początków”; „im powolniej wszak następują zdarzenia, tym szybciej się je opisuje” (*Rozprawa*, s. 191).

fonetyczne)¹⁶. Ale chociaż pismo ma określony związek ze stanem języka („Inny sposób porównywania języków i oceny ich wieku bierze się z pisma” (*Szkic*, s. 47)), jego system tworzy całość o niezależnej wewnętrznej organizacji i zasadzie: „Umiejętność pisania wcale nie zależy od umiejętności mówienia. Wiąże się z potrzebami innej natury, które rodzą się wcześniej czy później, stosownie do okoliczności całkowicie niezależnych od czasu istnienia ludów (...)” (*Szkic*, s. 48).

Takie byłyby, sprowadzone do najbardziej uboiego, najbardziej ogólnego, najbardziej zasadniczego schematu, uzasadnienia otwarcia obszaru językoznawstwa. Czy *sam* Rousseau, i to *wyłącznie sam*, dokonał tego otwarcia, albo czy już w nim uczestniczy i jest w nim zawarty? Pytanie to nie jest jeszcze dostatecznie dopracowane, jego kategorie są jeszcze zbyt naiwne, alternatywa jest jeszcze zbyt ogólnikowa, by pokusić się tutaj o odpowiedź. Wydaje się, że żadna problematyka, żadna metodologia nie jest dziś w stanie zmierzyć się skutecznie z trudnościami, jakie faktycznie ujawniają się w tych pytaniach. Można by zatem powiedzieć bez zbytniego ryzyka, wciąż mając na względzie jedynie wskazanie punktu oparcia, że mimo masy zapożyczeń, złożonej geografii źródeł, inercji środowiska, to, co wyodrębnia się dla nas empirycznie pod nazwą „dzieła Jeana-Jacquesa Rousseau”, pozwala nam mówić o względnie oryginalnym i względnie systematycznym wysiłku wyznaczenia granic obszaru nauki o języku. Być może łatwiej dziś będzie przyjąć ubogość tych ustaleń, jeśli uwzględni się niezręczności, a nawet bzdury, przed jakimi nas one chronią, przynajmniej tymczasowo.

Oczywiście nie chodziło o porównanie treści wiedzy o języku odkrytej w takim obszarze z treścią nowoczesnej wiedzy o języku. Ale dysproporcja, która porównanie takie czyniłaby śmiesznym, jest dysproporcją treści: zmniejsza się ona wyraźnie, gdy chodzi o teoretyczne intencje, zarysy, podstawowe pojęcia.

Zamknięcie pojęć

Kuszące byłoby teraz odwrócenie weryfikacyjnych zabiegów i ukazanie, na gruncie pewnych wzorcowych wysiłków nowoczesnego językoznawstwa, nici prowadzącej do Rousseau. Będziemy tutaj mogli wyakcentować tylko przykład językoznawstwa i semiologii de Saussure’a, co da się uzasadnić zarówno znaczeniem tego pioniera nowoczesnych teorii, jak i oczywistością czy wielością analogii, jakie obiecuje.

1. Rousseau i de Saussure przyznają etyczne i metafizyczne uprzywilejowanie głosowi. Obaj uznają pismo za coś niższego rzędu i coś zewnętrznego w stosunku do „wewnętrznego systemu języka”, a gest ten, mający następstwa w całości ich wypowiedzi, wyraża się w sformułowaniach, których literalne podobieństwo jest niekiedy zaskakujące. I tak:

Saussure: „Język i pismo to dwa odrębne systemy znaków; jedyną racją bytu pisma jest to, że jest obrazem [*représenter*] języka (...)” (*Kurs*, s. 39)¹⁷.

Rousseau: „Języki powstały po to, by były mówione, pismo służy tylko jako uzupełnienie mowy (...). Pismo jest tylko przedstawieniem mowy (...)”¹⁸.

Saussure: „Gdy się mówi, że należy wymawiać literę w taki a taki sposób, bierze się obraz za wzór. (...) Celem wyjaśnienia tego dziwactwa dodaje się, że w tym przypadku chodzi o wymowę wyjątkową (...)” (*Kurs*, s. 44).

¹⁶ „Te trzy sposoby pisania dość dokładnie odpowiadają trzem różnym stanom, w jakich można badać ludzi zebranych w naród. Malowanie przedmiotów odpowiada ludom dzikim; znaki słów i zdań – ludom barbarzyńskim; alfabet zaś – ludom cywilizowanym” (*Szkic*, s. 47). „Do poprzedniego podziału odnoszą się trzy stany człowieka ujmowanego w odniesieniu do społeczeństwa. Dziki jest myśliwym, barbarzyńca jest pasterzem, człowiek cywilizowany jest rolnikiem” (*Szkic*, s. 61).

¹⁷ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, K. Kasprzyk, Warszawa 1961; oznaczamy bezpośrednio w tekście jako *Kurs* (przyp. tłum.).

¹⁸ J.-J. Rousseau, *Wymowa*, w: J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, op. cit., s. 100, 102 (*Prononciation*, w: J.-J. Rousseau, *Œuvres complètes*, op. cit., t. II, s. 1249, 1252).

Rousseau: „Pismo jest tylko przedstawieniem mowy; to dziwne, że więcej starań poświęca się określeniu obrazu niż przedmiotu”¹⁹.

Cytaty można by mnożyć, wykazując, że obaj oni obawiają się wpływu pisma na mowę i potępiają go z moralnego punktu widzenia. Wszystkie inwektywy ze strony Rousseau wymierzone w pismo, które „znieszcza” i „osłabia” język, krępuje swobodę lub życie (*Szkic*, rozdz. V i XX), odzywają się echem w zastrzeżeniach de Saussure’a: „(...) przedmiotu językoznawstwa nie określa połączenie wyrazu pisanego i wyrazu mówionego: przedmiotem tym jest wyłącznie wyraz mówiony” (*Kurs*, s. 39). „(...) pismo przesłania obraz języka: nie jest ono szatą, lecz przebraniem” (*Kurs*, s. 44). Więc pisma i języka jest „powierzchnowa”, „sztuczna”. A jednak pismo „narzuca swą przewagę” i „naturalny stosunek zostaje odwrócony” (*Kurs*, s. 41). Pismo jest więc „pułapką”, jego działanie jest czymś „błędnym” i „tyrańskim” (dzisiaj powiedzielibyśmy *despotycznym*); powodowane przez nie zniekształcenia są potwornościami, „są to przypadki teratologiczne”, „językoznawstwo musi je poddać obserwacji w osobnej przegródce” (*Kurs*, s. 46). A wreszcie Rousseau i de Saussure traktują pismo nie-fonetyczne – na przykład charakterystykę uniwersalną typu leibnizjańskiego – jako samo zło²⁰.

2. Obaj uznają językoznawstwo za część semiologii ogólnej, tę ostatnią zaś tylko za odgałęzienie psychologii społecznej, która podlega psychologii ogólnej i antropologii ogólnej.

Saussure: „Można więc sobie wyobrazić *naukę badającą życie znaków w obrębie życia społecznego*; stanowiłaby ona część psychologii społecznej, a co za tym idzie, psychologii ogólnej; nazwalibyśmy ją *semiologią* (od gr. *semeion* ‘znak’). Nauczyłaby nas ona, na czym polegają znaki, jakie prawa nimi rządzą. Ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, trudno powiedzieć, czym ona będzie; ma jednak prawo do istnienia i miejsce wyznaczone z góry. Językoznawstwo jest jedynie częścią tej ogólnej nauki; prawa odkryte przez semiologię dadzą się stosować do językoznawstwa i w ten sposób zostanie ono związane z jasno określoną dziedziną w ogóle «faktów społecznych». Określenie dokładnego miejsca semiologii należy do psychologa” (*Kurs*, s. 31).

Rousseau zaproponował również, począwszy od pierwszego rozdziału *Szki o pochodzeniu języków (O różnych sposobach przekazywania naszych myśli)*, ogólną teorię znaków, podzieloną na regiony zmysłowości dostarczające różnych substancji znaczących. Ta semiologia ogólna stanowi część socjologii ogólnej i antropologii ogólnej. Mowa jest „pierwszą instytucją społeczną”, można ją zatem badać tylko wówczas, gdy bada się pochodzenie i ogólną strukturę społeczeństwa, i to w obszarze ogólnej teorii form i substancji znaczenia. Teoria ta jest nieodłączna od psychologii namiętności. Gdyż „pierwszy wynalazek mowy wypływa nie bierze z potrzeb, lecz z namiętności” (*Szkic*, s. 43). „Gdy tylko człowiek został uznany przez innego za istotę czującą, myślącą i doń podobną, pragnienie lub potrzeba przekazania mu swych uczuć i myśli kazała mu szukać ku temu środków. Środki te mogą pochodzić tylko ze zmysłów, jedynych narzędzi, za pośrednictwem których człowiek może wpływać na innego. Oto więc ustanowienie zmysłowo uchwytnych znaków dla wyrażania myśli. Wynalazcy języka nie rozumowali w ten sposób, lecz instynkt podsunął im w tym przypadku wniosek. Ogólne środki, za pomocą których możemy oddziaływać na zmysły innego, ograniczają się do dwóch, mianowicie do ruchu i głosu. Ruch oddziałuje bezpośrednio poprzez dotknięcie lub pośrednie poprzez gest: pierwsze, sięgające tylko na długość ramienia, nie może być przekazywane na odległość, drugie natomiast sięga równie daleko jak zakres widzenia. Toteż dla ludzi żyjących w rozproszeniu jedynie wzrok i słuch pozostają narządami odbiorczymi języka” (*Szkic*, s. 39). Dalej następuje konfrontacja języka mimicznego i języka głosowego, które, chociaż są „naturalne”, w różny sposób podlegają umowie. Z tego punktu widzenia Rousseau może niewątpliwie wychwalać nieme znaki, które

¹⁹ Ibidem, s. 102 (*Prononciation*, w: J.-J. Rousseau, *Œuvres complètes*, op. cit., t. II, s. 1252).

²⁰ Por. J. Derrida, *O gramatologii*, op. cit., s. 64 i 395.

są bardziej naturalne i bardziej bezpośrednio wymowne. Wiążąc społeczeństwo z namiętnością i z umową, przyznaje on jednak uprzywilejowanie mowie w ramach ogólnego systemu znaków; a w konsekwencji także językoznawstwu w ramach semiologii. Jest to trzeci punkt możliwego porównania zasad czy programu.

3. Uprzywilejowanie mowy związane jest zwłaszcza, tak u de Saussure'a, jak i u Rousseau, z instytucjonalnym, umownym, arbitralnym charakterem znaku. Znak słowny jest, zdaniem ich obu, bardziej arbitralny niż inne znaki:

Saussure: „(...) znaki zupełnie dowolne realizują lepiej niż jakiegokolwiek inne ideał metody semiologicznej; dlatego też język, najbardziej złożony i najbardziej rozpowszechniony spośród systemów ekspresji, jest także najbardziej charakterystycznym ze wszystkich; w tym sensie językoznawstwo może patronować całej semiologii, mimo że język jest tylko jednym z jej systemów” (*Kurs*, s. 80).

Rousseau: „Chociaż język mimiczny i język głosowy są równie naturalne, to jednak pierwszy jest łatwiejszy i w mniejszym stopniu podlega umowom (...)” (*Szkic*, s. 39). A z drugiej strony tylko językoznawstwo jest nauką antropologiczną, społeczną i psychologiczną, skoro „umowny język przynależy tylko człowiekowi” (*Szkic*, s. 43), a źródło mowy tkwi w namiętności, nie zaś w potrzebie („Należy więc uznać, że potrzeby podyktowały pierwsze gesty, a namiętności skłoniły do wydobywania pierwszych głosów” (*Szkic*, s. 43)). Jest to wyjaśnienie faktu, że język jest pierwotnie metaforyczny (*Szkic*, rozdz. III). Oryginalność dziedziny języka polega na zerwaniu z naturalną potrzebą, zerwaniu, które początkuje zarazem namiętność, umowę i mowę.

4. Z tego samego powodu i tak samo jak to uczyni de Saussure, Rousseau w wyjaśnianiu kwestii języka odrzuca jakąkolwiek zasadność fizjologicznego punktu widzenia. Fizjologia organów głosowych nie jest częścią dyscypliny traktującej o języku. Mając takie same organy, nie różniące się wyraźnie ani anatomicznie, fizjologicznie, ludzie mówią, a zwierzęta nie mówią.

Saussure: „Zagadnienie aparatu głosowego jest więc w problemie mowy sprawą wtórną” (*Kurs*, s. 26).

Rousseau: „Umowny język przynależy tylko człowiekowi. Oto dlaczego człowiek dokonuje postępu, bądź ku dobremu, bądź ku złemu, i dlaczego zwierzęta go nie dokonują. To jedno rozróżnienie prowadzi, jak się wydaje, dalej: wyjaśnia się je, jak mówią, różnicą narządów. Ciekaw byłbym takiego wyjaśnienia” (*Szkic*, s. 43. Można by znaleźć inne analogiczne teksty – w związku z aktualnością i żywością tego sporu wówczas, gdy Rousseau redagował *Dictionnaire de Musique*. Por. zwłaszcza artykuł *Głos* i krytykę Dodarda, cytowanego przez Duclosa w *Encyclopédie*, dotyczącą *Déclamation des anciens*).

5. Zwierzę nie mówi dlatego, że nie artykułuje. *Artykulacja* jest zatem możliwością ludzkiego języka, jego pojawienia się obok zwierzęcego krzyku, tym, co umożliwia funkcjonowanie umownego języka. Słowo i pojęcie „artykulacja” odgrywają w *Szki* rolę centralną, mimo marzenia o języku naturalnym, o języku nieartykułowanym śpiewu, na wzór neumy. Podkreśliwszy w *Kursie*, że „zagadnienie aparatu głosowego jest więc w problemie mowy sprawą wtórną”, Saussure ciągnie dalej: „Pewna definicja tego, co nazywamy *mową artykułowaną*, mogłaby potwierdzić ten pogląd. Po łacinie *articulus* znaczy «członek, część, dalszy podział jakiegoś szeregu przedmiotów»; w zakresie mowy artykulacja może oznaczać albo podział łańcucha mówionego na sylaby, albo też podział łańcucha znaczeń na jednostki znaczeniowe; w tym właśnie sensie mówi się po niemiecku *gegliederte Sprache*. Nawiazując do tej drugiej definicji, można by powiedzieć, że człowiekowi wrodzona jest nie mowa artykułowana, lecz zdolność utworzenia języka, tzn. systemu odrębnych znaków odpowiadających odrębnym wyobrażeniom” (*Kurs*, s. 26).

Wykaz tych analogii można by posunąć dalej, poza programowe i zasadnicze ogólności. Ponieważ ich powiązanie jest systematyczne, można *a priori* powiedzieć, że nie

wymyka mu się żadne miejsce obu dyskursów. Na przykład wystarczy w pełni przyjąć, czy tu, czy tam, opozycję natura/umowa, natura/arbitralność, albo zwierzęcość/człowieczeństwo, pojęcia znaku (znaczące/znaczone) lub przedstawienia (przedstawiające/przedstawiane) itd., aby całość dyskursu została systematycznie pobudzona. Efekty tego rodzaju opozycji – które, jak wiadomo, sięgają poza Platona – mogą dać sposobność do nieskończonej analizy, której nie wymyka się żaden element tekstu. Analizę tę *de iure* zakłada każde pytanie – bez względu na jego konieczność i zasadność – o swoistość efektów takiej samej opozycji w różnych tekstach. Ale klasyczne kryteria tych różnic („język”, „epoka”, „autor”, „tytuł i jedność dzieła” itd.) są znacznie bardziej pochodne i stają się dzisiaj głęboko problematyczne.

Wewnątrz systemu tej samej podstawowej pojęciowości (podstawowej, na przykład, tam, gdzie opozycja *physis* i jej innych – *nomos*, *techne* – która otworzyła cały szereg opozycji: natura/prawo, natura/umowa, natura/sztuka, natura/społeczeństwo, natura/wolność, natura/historia, natura/duch, natura/kultura itd., rządziła w „historii” swych odmian całą myślą i całym językiem filozofii nauki do XX wieku) gra strukturalnych implikacji, mobilność i pogmatwanie warstw osadowych są dostatecznie złożone, dostatecznie mało linearne, aby ten sam przymus dał sposobność do zaskakujących przemian, częściowych wymian, subtelnych rozsunięć, powrotów itd. W ten właśnie sposób, na przykład, można by poddać uzasadnionej krytyce pewne elementy projektu de Saussure’a i dzięki temu odnaleźć motywy pre-saussure’owskie; albo też poddać krytyce de Saussure’a, wychodząc od samego de Saussure’a lub nawet od Rousseau. Nie przeszkadza to temu, że niejako „wszystko zachodzi” wewnątrz dyskursu „de Saussure’a” i w obszarze pokrewieństwa, które łączy go z „Rousseau”. Aby móc zdać sprawę z tej gry, ową jedność całości należałoby po prostu zróżnicować inaczej niż to się zazwyczaj czyni. Pod tym tylko warunkiem będzie można wyjaśnić, na przykład, obecność w tekście „Rousseau” wątków nieodzownych językoznawcom, którzy, mimo swego długu wobec de Saussure’a, poddają jednak krytyce jego fonologizm, psychologizm (Hjelmslev)²¹, taksonomizm (Chomsky)²². Skupiając uwagę na subtelności tych przesunięć, można by wysledzić w drugiej *Rozprawie* i w *Szkicu o pochodzeniu języków* pojęciowe zaczątki glossematyki i teorii gramatyki generatywnej. Bardzo szybko można by dostrzec, że pod innymi mianami działają tam kombinowane opozycje pojęć „substancji” i „formy”, „treści” i „wyrazu”, a każda z dwóch pierwszych stosowana jest alternatywnie, tak jak w glossematyce, do każdej z dwóch ostatnich. I jak nie skredytować Rousseau za wszystko, za co kredytuje się „językoznawstwo kartezjańskie”? Czy to, które „zaczęło” od *Logiki z Port-Royale*, z zasady nie dołączyło wątku kreatywności języka do wątku strukturalnej genezy ogólnej gramatyczności²³?

Powtórzmy raz jeszcze, nie chodzi o porównanie treści doktryn, bogactwa wiedzy pozytywnej, lecz jedynie o ukazanie – w głębokim pokładzie dyskursu – powtarzania się lub trwałości pewnych podstawowych schematów i pewnych głównych pojęć. A na tym gruncie – o rozpoczęcie opracowywania pytań. Oczywiście pytań o możliwość takich „antycypacji”,

²¹ L. Hjelmslev, *La stratification du langage* (1954), w: idem, *Essais linguistiques*, s. 56, oraz L. Hjelmslev, *Prolegomena do teorii języka* (1943), przeł. H. Kurkowska i A. Weinsberg, w: H. Kurkowska i A. Weinsberg (red.), *Językoznawstwo strukturalne*, Warszawa 1979.

²² Por. na przykład N. Chomsky, *Current Issues in Linguistic Theory* (1964), s. 23 i n.

²³ Na przykład w pierwszej części drugiej *Rozprawy*, gdy Rousseau opisuje porządek, zgodnie z którym dokonuje się „podział mowy na jej części składowe”, będący źródłem rozróżnienia na podmiot i orzecznik, czasownik i rzeczownik, na gruncie pierwotnego niezróżnicowania („każdemu poszczególnemu wyrazowi nadawali sens całego zdania”, „każdy rzeczownik był tylko imieniem własnym”, „bezokolicznik zaś w czasie teraźniejszym – jedynie formą czasownika; co zaś do przymiotników, to samo ich pojęcie musiało się rozwijać z wielką trudnością, ponieważ każdy przymiotnik uzyskany jest w drodze abstrakcji, abstrahowanie zaś jest procesem niezbyt naturalnym i uciążliwym” (*Rozprawa*, s. 165). Jest to znów opis, co rozumie się samo przez się, raczej pewnego porządku niż pewnej historii, chociaż to ostatnie rozróżnienie nie jest już stosowne w logice uzupełnieniowości.

których nikt nie mógłby od razu ocenić jako „zdumiewających”. Ale również pytań o pewne zamknięcie pojęć: o metafizykę w językoznawstwie lub, jeśli kto woli, o językoznawstwo w metafizyce.